Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIV — Dnia 15 kwietnia 1938 r. — Nr 8

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. — Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Krupnicza 16, parter tel. 128-42. — Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść nru 8:

Poznajmy duszę chłopa

Dużo się mówi w ostatnich czasach o wsi i o jego obywatelu — o chłopie. Powstało nawet modne hasło „frontem do wsi".

Ale hasła same, ani frazesy, nic tu nie pomogą. Ażeby mówić o duszy chłopskiej, trzeba ją poznać dokładnie, trzeba ją gruntownie, powiedzmy w sposób naukowy, przestudjować.

Nie mamy niestety w tej dziedzinie takich opracowań, na których by się można oprzeć.

Ostatnio pojawiło się w „Kulturze i Wychowaniu" opracowanie p. W. Radwana pod tytułem „Psychika chłopa i jej źródła".

Jest to próba poważnego ujęcia psychiki tej najliczniejszej warstwy społecznej, która z natury rzeczy powinna odegrać w życiu naszego państwa należytą rolę. — **Redakcja.**

Zacznijmy od rozważenia właściwości psychiki poznawczej chłopa. Tutaj uderza przede wszystkim realizm, rzeczowość poznawcza. Chłop myśli nie abstrakcjami, nie pojęciami, lecz rzeczami konkretnymi, zjawiskami. Chłop jest empirykiem, za prawdę uznaje to, czego doświadczy, czego się dotknie. Powszechnie znaną jest rzeczą, jak się odbywa postęp rolniczy wsi, jak dalece żadne opowadanie o czymś, teoretyczne przekonywanie najbardziej logicznymi argumentami jest nieskuteczne i jak skuteczny jest przykład, a więc cudze doświadczenie. Jeżeli chłop zobaczy, że jego sąsiad przez kilka lat stosował z pomyślnym wynikiem jakiś nowy sposób uprawy, uznaje wartość inowacji i skłonny jest do naśladownictwa. Z tym się wiąże swoisty krytycyzm chłopa, albo oceniając to zjawisko negatywnie, *chłopska nieufność*. Żalą się na tę właściwość psychiki chłopa ci wszyscy, którzy chcą prędko i łatwo dokonać wielkich zmian w życiu chłopa przy pomocy słów: oświatowcy, instruktorzy itp. Ale ten krytycyzm dotyczy nie tylko słowa. Żeby człowiek zdobył zaufanie chłopów, na to trzeba dłuższego czasu i próby życia. Wśród sposobów poznawania rzeczywistości dużą rolę odgrywa poznawanie przez pracę. Działa tu zmysł mięśniowy, ale nie tylko to, jest to poznawanie przy pomocy całego aktu celowego wysiłku, połączonego z pracą mięśni. Całą postawę poznawczą chłopa cechuje *rzetelność*. Chłop jest skłonny do mocnego, obowiązującego ujęcia prawdy, uznanej przez jego sumienie poznawcze.

Jeżeli chcieć krótko scharakteryzować uczuciowość chłopa, nasuwają się określenia: umiar, stałość, a w wyniku ogólnym — *spokój*. Wrażliwość uczuciowa chłopa *nie jest wielka*. Chłop mało powoduje się w życiu uczuciem, motywy działania uwzględniają zwykle cele praktyczne. Możliwe, że odgrywa tu rolę synkretyzm psychiki. Przeżycia uczuciowe nie są jakby usamodzielnione, są zrośnięte z innymi dyspozycjami, a przez to otamowane. Sferę woli cechuje przede wszystkim *wytrwałość i żywotność*. Te cechy uderzają na przykład przy czytaniu chłopów [1]). Oto w tragicznie ciężkich warunkach życia *nie załamuje się* chęć działania, zdolność do wysiłku, *twórcza wola*.

Próba wyodrębnienia charakterystycznych cech psychiki chłopa w dziedzinie poznawczej, uczuciowej, czy w sferze woli, mogłaby nas doprowadzić do zaciemnienia istoty rzeczy, gdybyśmy sobie nie uświadomili bardzo względnej wartości tego wyodrębnienia wobec synkretycznego charakteru tej psychiki. Tak zwane dyspozycje psychiczne są w psychice chłopa bardzo słabo wyodrębnione. Elementy intelektualne, uczuciowe i dążeniowe są ze sobą zrośnięte, stanowią jedną całość. Przy każdej reakcji, przy każdym działaniu chłop wprowadza *w grę całego siebie*. Chcąc więc na przykład scharakteryzować właściwy chłopu sposób poznawania rzeczywistości, należy pamiętać o tym poznawaniu całą istotą, całym życiem, doświadczeniem całkowitym.

Wielka wartość psychiki chłopa ujawnia się w skutkach życia duchowego. Tutaj chcę zwrócić uwagę na fakt, że niektóre cechy tej psychiki prowadzą do skutków różnorakich i dodatnich i zdecydowanie ujemnych. Tak jest na przykład z konkretyzmem myślenia. Nie bez słuszności bywa ta cecha nazywana ciasnym konkretyzmem. Powoduje one nieporadność chłopa w stosunku do szerszego zakresu zjawisk. Podobnie dwa oblicza ma cecha: krytycyzm — nieufność.

Synkretyzm psychiki chłopa sprawia, że tak trudno opisać ją bezpośrednio. Daleko łatwiej zrozumieć ją pośrednio przez poznanie jej w działaniu. Dlatego przejdziemy obecnie do omówienia postawy duchowej chłopa w kilku ważnych dziedzinach życia.

[1]) Pamiętniki chłopów. Wydawnictwo Instytutu gospodarstwa społecznego. Warszawa 1935

Likwidujmy bezrobocie

PRZEMÓWIENIE RADNEGO SKOTNICKIEGO ADAMA W DNIU 24 MARCA B. R. NA RADZIE MIEJSKIEJ W KRAKOWIE.

(Poniżej zamieszczamy uwagi przedstawiciela świata pracy, dążące do zlikwidowania bodaj częściowego bezrobocia, które jest szczególnie klęską miast. — Przyp. Red.).

Dział opieki społecznej jest wskaźnikiem niemocy, braku inicjatywy, to dział dla ludzi słabych, których trzeba za rękę prowadzić. Dział ten jednak jest również wskaźnikiem solidarności i uznaniem równości człowieka.

Dlatego tu koncentruje się uwaga R. M., a dyskusja przybiera charakter zasadniczy.

Ogółem kwota na opiekę społeczną wzrosła, jakkolwiek stosunek procentowy do innych działów nieco spada. Nie znaczy to by potrzeby opieki społecznej były mniejsze, lecz, że pewne wydatki stabilizują się, a przychodzą nowe działy, jak np. walka z żebractwem.

Najbardziej schorzałym organizmem w gospodarczych stosunkach Polski jest **bezrobocie**, temu zatem problemowi i stosunkowi do tego zagadnienia samorządu gminnego chciałbym poświęcić nieco czasu.

Przypływ ze wsi do miasta jest naturalnym zjawiskiem i nie mamy zamiaru zamykać bramy przed poszukującymi pracy. Normalnie przypływ ten winien być przez miasto wchłonięty bez reszty. Niestety ludność napływająca do miasta jest zupełnie nieprzygotowana do pracy, bez jakichkolwiek kwalifikacji, bez znajomości jakiegokolwiek fachu, przychodzi w wieku dojrzałym, spóźnionym do nauki i praktyki. Stąd **80 proc.** zarejestrowanych robotników w Pomocy Zimowej, to **robotnicy niekwalifikowani**. Gmina wielkimi wysiłkami stara się zatrudnić tych ludzi przez cały sezon. Ale jeśli chodzi o pracowników kwalifikowanych zwłaszcza rękodzielniczych, to spauperyzowanie rzemiosła uniemożliwia im usamodzielnienie, jak i otrzymanie za pracę godziwej, odpowiadającej ich trudom, płacy. I w tym kierunku gmina idzie z pomocą dając subwencje na kredyt bezprocentowy dla wzmocnienia warsztatów pracy.

Są to jednak środki niedostateczne. Uważam, że stąd z R. M. winna wyjść inicjatywa walki ze strukturą bezrobocia. Stąd winno wyjść wezwanie do instytucji społecznych i oświatowych, do Funduszu Pracy i całego społeczeństwa, by pod kierownictwem Zarządu Miejskiego, przy czynnej pomocy naszej przystąpiły do bezzwłocznej pracy nad likwidacją bezrobocia.

Trzy są wskazania w tym kierunku:

1) Szkolnictwo. Miasto nie powinno czekać na przypływ ludności ze wsi, lecz winno same wyjść na przeciw przyszłym obywatelom Krakowa. W porozumieniu z wydziałami powiatowymi, związkiem min wiejskich należy przejąć kilka tysięcy dzieci wiejskich kończących szkołę powszechną, by je tu wykształcić na fachowców i oddać społeczeństwu jako ludzi wartościowych. Mamy ku temu dobre warunki tak w szkolnictwie, jak i w odbyciu praktyki we fabrykach, jak i w pomieszczeniu w bursach. Gmina niewątpliwie przyczyni się do rozwiązania tego problemu, ale musi mieć duże poparcie tak ze strony państwowych instytucji, jak Fundusz Pracy i Kuratorium Szkolne, jak i ze strony społeczeństwa, jeśli chodzi o pomieszczenie i wyżywienie tych wychowanków, oraz ze strony instytucji społecznych, które miałyby za zadanie ufundowanie odpowiedniej ilości stypendiów.

2) Usamodzielnienie się pracowników. Wiemy, że Kraków warsztatami rzemieślniczymi jest przesycony. Fryzjerzy, krawcy, szewcy, pomocnicy handlowi idą do łopaty. Ich wykształcenie, ich trud, ich nadzieje są zniweczone. Natomiast całe kresy wschodnie i północne są bez należytej obsługi. Tu jest pole do działania dla Związku miast polskich. Z inicjatywy tego związku winno nastąpić przesiedlenie polskich rzemieślników i kupców do miast i miasteczek nieposiadających takich fachowców lub posiadających niedostateczną ilość. Winny się znaleźć funduszu w gminach, na bezprocentowe lub niskoprocentowe kredyty, państwowe instytucje finansowe mogą znaleźć u siebie jeszcze pewne kwoty dla umożliwienia tej akcji.

Niechaj Kraków wystąpi z taką inicjatywą wobec Związku Miast.

Będzie to również jednym z doraźnych środków likwidacji bezrobocia i związania obywatela we wspólnocie narodowej.

3) Popieranie inicjatywy budowy przemysłu. Istniała w Krakowie przed wielką wojną Miejska Komisja dla popierania przem. jako organ doradczy R. M. w wykonaniu wszelkich czynności zmierzających do popierania i rozwoju przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego w Krakowie i okolicy.

Komisja badała stosunki i potrzeby przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego w mieście i najbliższej okolicy, a to we wszystkich jego gałęziach i rodzajach, zbierała daty statystyczne, udzielała opinii co do popierania i rozwoju tegoż przemysłu i czyniła do R. M. odpowiednie wnioski:

a) co do wygotowanych projektów i kalkulacji dla nowo założyć się mających fabryk i zakładów przemysłowych,

b) co do odstąpienia odpowiednich gruntów miejskich,

c) uwolnienia od podatków samorządowych,

d) udzielenia pożyczek, zasiłków, gwarancji na odstąpione grunty,

e) udziału w zakładaniu i finansowaniu przedsiębiorstw.

Poddaję pod rozwagę, czy nie należałoby wznowić tej komisji. Uważam bowiem, że nie należy zupełnie zrezygnować z uprzemysłowienia Krakowa, że są jednak możliwości zakładania przemysłu średniego, obsługującego Kraków i okolicę. W Komisji tej zasiadał również ś. p. Leon Misiołek, jako reprezentant zawodowych organizacyj robotniczych. Był on tam niewątpliwie po to, by dla robtnika znaleźć warsztat pracy.

Należy zatem pobudzić inicjatywę prywatną, należy doradą i pomocą zachęcić do pracy, by łącznie z wielkim wysiłkiem państwowym, na naszym małym odcinku przyczynić się do likwidacji bezrobocia.

Te trzy wskazania winny być wzięte pod rozwagę tak przez Zarząd Miejski, jak i Świetną Radę, by głos Krakowa troszczącego się o swych i najbliższej okolicy obywateli, rozbrzmiewał po całej Polsce i dał impuls do szerokiej inicjatywy likwidacji bezrobocia.

Baczność rodzice, a w szczególności matki

Zaledwie 30 proc. dzieci zdrowych

Sprawa **żywienia ludności** jest tak ważnym zagadnieniem, że zwróciła na nie uwagę **Liga Narodów, powołując Międzynarodową Radę Żywienia**, która opracowała szereg wytycznych, opartych na wynikach **paroletnich badań**, sumiennie prowadzonych przez **fachowców** w tej dziedzinie. Jej odpowiednikami na poszczególnych terenach są Narodowe Rady Żywienia, powstałe już w szeregu państw.

Polska dotychczas placówki tej nie posiada, odpowiednie prace przygotowawcze są już jednak w toku. Rada taka ma powstać u nas przy Min. Rolnictwa, jako instytucja, udzielająca fachowej opieki i poparcia organizacjom, pracującym w tym zakresie.

W związku z tym niedawno w Warszawie, w mieszkaniu marszałka Senatu **A. Prystora**, odbyła się „Narada w sprawie poprawy żywienia ludności polskiej", na której wygłosili referaty prof. dr **G. Szulc**, dr Czesław **Wroczyński** i p. Maria **Karczewska**.

Liczny udział wzięły w niej przedstawicielki organizacyj kobiecych, pracujących na tym terenie oraz nasze posłanki i senatorki. Poruszone zagadnienia w pierwszym rzędzie bowiem uzależnione są od kobiet i ich rola jest tu dominującą. Jest to przecież dziedzina, w której kobiety mają wiele do powiedzenia i zarówno już dzisiaj jak i w tworzącej się „Narodowej Radzie Żywienia" powinny mieć możność zabrania głosu.

Przedstawicielki organizacyj kobiecych postanawiają już obecnie wszcząć na swych terenach wzmożoną akcję w kierunku poprawy i racjonalizacji odżywiania, a z chwilą powołania do życia Rady, winny wejść w jej skład — taka uchwała powzięta została na omawianym zebraniu po wysłuchaniu referatów i ożywionej dyskusji.

O istniejącym u nas stanie rzeczy obszernie mówili prelegenci, wykazując braki i możliwości poprawy.

Opracowane statystyki dają **przerażające cyfry**. Tak np. badania, przeprowadzone z ramienia Min. Oświaty wykazały, że **na 100 dzieci w Polsce** czworo rodzi się **kalekami, ale z pozostałych 96 zaledwie 30 jest zupełnie zdrowych. 66%** to dzieci z różnymi usterkami zdrowotnymi, które w miarę warunków życia potęgują się lub zmniejszają.

Zła, wadliwa postawa występuje u dzieci **szkolnych w 40 do 60 procentach, krzywica** (angielska choroba) — 28 proc., płaskie stopy — **40 proc.**, wybitne skrzywienie kręgosłupa do 10 proc. Klęską jest po prostu **próchnica zębów, która** występuje nagminnie, a w niektórych okolicach Wileńszczyzny i Pomorza stwierdzona została **w 100 proc.**

Schorzenia te wywołane zostały wiotkością tkanki kostnej i mięśniowej, do budowy których **brakło** organizmom dziecięcym potrzebnych składników, przede wszystkim **wapna, fosforu, żelaza i witamin**. Rozpowszechniona u dzieci niedokrewność (anemia) oraz masowo obserwowane, długotrwałe powiększenie gruczołów chłonnych są wynikiem również **nieodpowiedniego odżywiania**.

Skutki te wybitnie występują przy badaniu rekrutów, np. próchnica zębów znacznie więcej rozszerzona jest wśród nich na zachodzie niż na wschodzie kraju. Powodem jest tu także odżywianie, na zachodzie chociaż może lepsze, lecz za to z dużą przewagą białej mąki nad razową, oraz większej ilości spożywanego alkoholu.

Tu występuje sprawa odżywiania jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi dla narodu i państwa — zarówno jego tężyzny w czasie pokoju jak i obronności kraju.

Wśród środków zaradczych prelegenci wskazywali przede wszystkim na znikome u nas **spożywanie mleka** i jego przetworów. **Mleko jest jedynym naturalnym produktem, zawierającym wszystkie niezbędne organizmowi składniki.**

Niestety, dzieci nie tylko w miastach, lecz i po wsiach nie dostają go często zupełnie, lub w minimalnych, nie wystarczających ilościach. Należało by więc przeprowadzić szeroką propagandę w tym kierunku. Zwłaszcza znamienny jest fakt, że w okolicach, w których rozwinięte są spółdzielnie mleczarskie, rolnicy **pozbywają się mleka do ostatniej kropli, nie pozostawiając nic dla dzieci.**

Mleka nie spożywają także dorośli.

Przeprowadzone przed paru laty badania w Warszawie, wykazały, że na jednego mieszkańca stolicy, licząc dzieci i dorosłych, wypada **jedna szklanka mleka dziennie.**

Minimalne jest u nas spożycie jarzyn i owoców. Sałaty zielone, surówki, chociażby tak rozpowszechniona kapusta kwaszona — ale surowa — mąka razowa, jaja, mleko, twaróg, sery — to dostarczyciele witamin i składników, **których brak powoduje upadek i schorzenia ustroju ludzkiego.**

Nasuwa się tu konieczność reformy żywienia zbiorowego. Wprowadzenie bardziej racjonalnych jadłospisów w bursach, internatach, zakładach i szpitalach. W dożywianiu dziatwy szkolnej zapominamy o tym, że większy pożytek da im **szklanka mleka i porcja chleba** razowego niż talerz zupy.

Niezbędne jest również roztoczenie szerszej opieki lekarskiej nad dziećmi, zwłaszcza na wsi, gdzie dziecko styka się z lekarzem dopiero w szkole, a po raz drugi na komisji poborowej, kiedy zapóźno jest już na naprawianie błędów. To też opłakany stan zdrowotności wsi wzywa do szybkiego rozwoju ośrodków zdrowia i stacji opieki nad matką i dzieckiem, w których udzielane wskazówki zapobiegałyby smutnym skutkom wadliwego odżywiania, tak powszechnie dziś obserwowanym.

Wpływ pożywienia na organizm ludzki jest tak wielki, że można wprost **przetworzyć człowieka, zmieniając** żywność. Do tego doszła już wiedza w tym zakresie, a literatura naukowa w dziedzinie żywienia jest jedną z najobszerniejszych. Pomimo to nie może tu być jednej idealnej recepty, bo żywienie jest tak skomplikowane jak organizm ludzki i musi być dostosowywane do poszczególnych narodów, dzielnic, okolic.

Dlatego próby odżywiania syntetycznego, owych pigułek mających nam zastąpić obecne potrawy, są i pozostaną utopią.

Natomiast istnieją już pewne wytyczne, które

stosować można bez zawodu. Na nich oparła swe tezy Międzynarodowa Rada Żywienia. Ale nie mogą one zastąpić badań i metod indywidualnych, prowadzonych w poszczególnych krajach dla uzgodnienia i wytyczenia najwłaściwszych kierunków, dostosowanych do warunków i właściwości danych terenów i ludów.

Te zadania spełnić ma Narodowa Rada Żywienia w Polsce. Przeprowadzone ankiety nad odżywianiem się ludzi w danych okolicach kraju, pozwolą na ustalenie co powoduje te lub inne schorzenia, występujące masowo na danych terenach.

Wreszcie zaznaczyć należy, że w Polsce odżywiamy się niedostatecznie ilościowo i jakościowo nawet w stosunku do możliwości, posiadanych w danej chwili. Winną tu jest nasza nieumiejętność wykorzystania płodów, dostarczanych nam przez naszą ziemię. To też podjęcie odpowiedniej propagandy w tym kierunku jest rzeczą naprawdę ważną.

(Zojana — Pracownik Samorządowy).

Ludwik Skoczylas

Gdy Chrystus zmartwychwstał...

Od paru lat mówi się w Polsce publicznie, że potrzebne jest odrodzenie moralne społeczeństwa. Tak głoszą najwybitniejsi politycy i publicyści, społecznicy i ekonomiści. Czy jednak tak samo myślą w Polsce wszyscy przeciętni obywatele? Szary, codzienny człowiek w Polsce odpowiada na to: Spełniam wszystkie moje obowiązki obywatelskie, zawodowe i rodzinne, czegóż więcej ode mnie chcecie? Wynika z tego, że ogół obywateli polskich jest zdania innego. Jemu odrodzenie moralne jest niepotrzebne. Do kogóż więc się to hasło stosuje? Czy tylko do złodziei grosza publicznego? Czy tylko do tych, którzy zostają w kolizji z kodeksem karnym? Czy tylko do karierowiczów, którzy zawsze z cudzą krzywdą dochodzą do zdobycia lepszych warunków bytu dla siebie? Czy tylko do samolubów nieustępliwych, którzy nie wyrzekną się najmniejszej przyjemności, choćby jej osiągnięcie miało być opłacone łzami drugich?

Z powyższego rozumowania wynika bowiem, że odrodzenie moralne dotyczy przede wszystkim tych, którzy są w sprzeczności z wymaganiami prawa ziemskiego, czyli, że sprawa ta zależy od sądów i władz bezpieczeństwa.

Otóż nie ulega wątpliwości, że takie rozumowanie jest z gruntu fałszywe. Hasło odrodzenia moralnego powinno przede wszystkim objąć szarego, przeciętnego obywatela, który nie zostaje w żadnej sprzeczności z prawem karnym. Albowiem w odrodzeniu moralnym nie idzie o to, co się robi, ale głównie o to, z jakich pobudek i w jakim celu się coś robi. Jeżeli naprzykład urzędnik spełnia swoje obowiązki wyłącznie w nadziei awansu lub innych korzyści życiowych, albo z obawy przed karą, to przez to samo nie staje się on jeszcze moralnym. Aby postępek pewien nazwać moralnym, trzeba, aby wynikał on ze szlachetnych pobudek, mających na celu dobro i szczęście drugich, a nie wyłącznie z intencji egoistycznych. Otóż taką pobudką może być miłość bliźniego, ojczyzny lub Boga. — Miłość bliźniego jako pobudka jest bardzo zawodną, zwłaszcza, jeżeli idzie o człowieka inteligentnego. Jednostka rozumna i krytyczna niewielu znajdzie w swoim otoczeniu ludzi, dla których wartałoby się poświęcać. Pierwsza jakakolwiek niewdzięczność, z jaką się dobroczyńca idealnie nastawiony spotka, może go zupełnie wyleczyć z chęci poświęcania się dla drugich.

Powiedział pewien francuski myśliciel, że dla człowieka inteligentnego jest śmiercią dać się wyzyskać. Filozof ten mówił o śmierci moralnej. Każdy idealista, jeżeli jest choć trochę inteligentny, przestaje poświęcać się, gdy spostrzeże, że jego ofiarna praca tuczy samolubów. W naszym kraju rzucono w ostatnich czasach tyle wielkich i szlachetnych haseł, na których porobili w brutalny sposób kariery ludzie nieposiadający żadnych skrupułów moralnych, że dziś każdy przeciętny Polak, kiedy się spotka z nowym hasłem ideowym, zadaje sobie pytanie, kto na tym haśle i jaki chce robić interes? W tym stanie rzeczy społeczeństwo przeżywa okres najgłębszego rozczarowania, a wszystkie jego szlachetne porywy więdną w zarodku. Okazuje się bowiem, że żadne ze szlachetnych haseł doczesnych, jeżeli nie trafia do czyjegoś egoizmu, nie jest w możności uzdolnić ludzi do poświęcenia i ofiarności. Jedynym bodźcem niezawodnym naszej szlachetności może być tylko Bóg. Bóg, który wynagradza czyny przez ludzi nieuznane. Który patrzy na intencję człowieka ukrytą w najgłębszych zakamarkach jego serca. Który jest sprawiedliwością bezwzględną i wieczną. Umysł krytyczny inteligentny nie może oprzeć swojej zdolności do poświęceń na żadnym z doczesnych celów, gdyż one okazują się zawodne. Jedynie religia wskazuje niezawodny cel i zapłatę. Dlatego odrodzenie moralne bez religijnego jest niedorzecznością. Nie wystarczy dla szarego pracownika powiedzieć sobie, że nie potrzebne mu jest odrodzenie moralne, bo on nic złego nie robi. Gdyż odrodznie moralne dotyczy pobudek i celów. Jeżeli te pobudki są wyłącznie natury doczesnej, to wcześniej czy później, spotka się z rozczarowaniem, o które potknie się w dalszym życiu. Chcąc z trudności i walk życiowych wyjść ręką obronną, trzeba oprzeć swoje życie o fundament religijny i korzystać z tych doświadczeń, jakie nam zostawił w ciągu dwudziestu wieków Kościół katolicki. Na tym fundamencie oparła przed dziesięciu wiekami swoją przyszłość i posłannictwo nasza Ojczyzna. Jak długo była mu wierną, Polska rosła w potęgę nie tylko duchową, ale i terytorialną. A kiedy oderwała się od tego pnia, popadła w niewolę i w rozproszenie. Dziś, gdy cudem Opatrzności znów powstała, winna korzystać z doświadczeń swojej historii i w poszukiwaniu swej potęgi znów oprzeć na religii katolickiej swoje odrodzenie moralne. Odrodzenie to już się zaczęło, lecz nie ogarnęło wszystkich. Zwłaszcza nasza intligencja starszego pokolenia, wychowana w liberaliźmie przedwojennym, zdaje się nie rozumieć wielkiej przemiany, jaka się dokonała naprzód w sercach młodego pokolenia i nie nawraca dość szybkim krokiem do Boga. Inteligencja ta powinna zdawać sobie sprawę, że każdy rok opóźnienia się jej oznacza wstrzymanie o dziesiątki lat rozwoju tej potęgi, do której Polska dojdzie, gdy Chrystus w niej zmartwychwstanie...

WARSZAWA.

Polska musi uzyskać kolonie i surowce

Jeszcze nie tak dawno, bo zaledwie przed kilkunastu laty, rozbiegły się po świecie wieści, że Polska buduje własny port na Bałtyku. Od tego momentu Gdynia, będąca wówczas małą kaszubską wioską na wybrzeżu Bałtyku, stała się przedmiotem ogólnego zainteresowania. — W miarę jak na miejscu niskich chatek i płowych piasków nadbrzeżnych poczęło wyrastać, jak wyczarowane z nicości, wielkie i piękne miasto oraz wspaniały, nowoczesny port, zainteresowanie to poczęło się przeradzać w podziw i uznanie. Dzisiaj Gdynia posiada opinię najnowocześniejszego portu na Bałtyku, wykazując dobitnie prawa Polski do posiadania wolnego dostępu do morza. Równocześnie poczęła się rozwijać polska marynarka wojenna i handlowa i bandera polska jest dziś znana w całym świecie.

Takie były wyniki pierwszych prac Polski niepodległej na morzu, prac, w których brał udział cały naród. W budowie Gdyni wzięły bowiem udział wszystkie warstwy ludności, do jej powstania przyczyniła się praca całego narodu polskiego. Dzisiaj okazuje się dobitnie, jak cenny był trud włożony w powstanie tego wspaniałego portu.

To były jednak tylko pierwsze kroki. Obecnie nadszedł czas, gdy należy postąpić jeszcze krok naprzód, gdy trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że posiadanie własnego portu i rozbudowa floty **nie mogą i nie powinny być końcowym etapem naszej ekspansji morskiej**. Dzisiaj cała Polska musi zrozumieć, że były to tylko kroki wstępne, położenie fundamentu pod budowę potężnego gmachu naszej pracy na morzu, na której całość złożą się dopiero polski port, silna polska flota wojenna i handlowa oraz **polskie tereny kolonialne**.

Rząd polski już przed dwoma laty wystąpił na forum Ligi Narodów, poruszając doniosłe zagadnienie **sprawiedliwego rozdziału surowców kolonialnych**. Poruszenie sprawy tej przez Polskę spotkało się na ogół z życzliwą oceną państw ligowych, nic jednakże do tej pory nie uczyniono w kierunku jej realizacji. Ta jedynie życzliwa bierność stanie się zupełnie zrozumiała, gdy uświadomimy sobie, że na świecie nie ma już dzisiaj miejsca, że wszystkie tereny kolonialne już dawno zostały podzielone, że miedź, kauczuk, nikiel, bawełna, kawa, herbata, skóry i inne surowce znalazły już właścicieli, którzy zazdrośnie strzegą swego stanu posiadania.

Wytworzył się dziś paradoksalny stan, że zaledwie 7 państw, a mianowicie: Anglia, Francja, Włochy, Portugalia, Belgia, Z. S. R. R. i Holandia, są posiadaczami 60 proc. terytoriów całego świata. Sama Afryka np., wynosząca około 30 milionów kilometrów kwadratowych, a więc trzy razy większa od Europy, znajduje się w 70 proc. w posiadaniu tylko 2 państw, tj. Anglii i Francji.

Ten niesprawiedliwy podział terenów kolonialnych sprawi, że podczas gdy jedne państwa posiadają ich nadmiar, drugie, jak Polska duszą się na swych przepełnionych terytoriach, a za konieczne dla rozwoju swego przemysłu surowce kolonialne muszą płacić setki milionów rocznie. W roku ub. Polska za sprowadzone surowce zapłaciła olbrzymią kwotę **600,000.000 zł.**, przepłacając co najmniej 1/3 tej kwoty, tj. 200.000.000 złotych jedynie za to, że surowce pochodzą z obcych źródeł produkcyjnych.

Ten nienormalny stan musi ulec rewizji. I tak, jak zrobiliśmy pierwszy krok na odcinku morskim, budując Gdynię i stwarzając kadry polskiej marynarki, tak obecnie powinniśmy postąpić jeszcze krok naprzód, zdobywając dla Polski własne tereny kolonialne.

Może się to stać jedynie tylko wtedy, gdy akcja polskiego rządu w kierunku przyznania Polsce obszarów kolonialnych zostanie **poparta przez cały naród polski**, gdy w społeczeństwie zapanuje zrozumienie, że własne kolonie to lepsze jutro Polski, to rozbudowa przemysłu, to zatrudnienie dla milionów rąk roboczych. Tak samo jak wspólny wysiłek całego narodu powołał do życia Gdynię, musi on obecnie zjednoczyć się w żądaniu dla Polski kolonii.

Urzędowy tekst ustawy

z dnia 12 marca 1938 r

o zmianie niektórych przepisów, dotyczących zaopatrzenia emerytalnego funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Ponieważ z różnych stron kraju otrzymujemy liczne zapytania, w sprawie treści ustawy, ogłaszamy niniejszym tekst urzędowy, według „Dziennika Ustaw" Nr 17 z którego treścią wszyscy zainteresowani winni we własnym interesie jak najdokładniej się zaznajomić. — Red.).

Art. 1. Uchyla się moc obowiązującą przepisów art. 2, 3 i 6 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1935 r. o zmianie niektórych przepisów, dotyczących zaopatrzenia emerytalnego funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. R. P. Nr 85, poz. 521). Od dnia wejścia w życie ustawy niniejszej nie stosuje się wspomnianych przepisów również do osób, które przed tym terminem przepisom tym podlegały.

Art. 2. W ustawie z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. R. P. z 1934 r. Nr 20, poz. 160), zmienionej dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr 85, poz. 521), wprowadza się zmiany następujące:

1) w art. 11 ust. (1) otrzymuje brzmienie:

„Art. 11. (1). Funkcjonariuszowi państwowemu i zawodowemu wojskowemu, który po nieprzerwanej co najmniej 10-letniej służbie państwowej stał się trwale niezdolnym do służby, a ponadto utracił bez własnej winy w związku przyczynowym ze służbą trwale co najmniej 95% zdolności do zarobkowania — dolicza się przy wymiarze uposażenia emerytalnego w granicach art. 19 ustawy niniejszej 10 lat do czasu służby, podlegającego normalnemu zaliczeniu do wysługi emerytalnej. W przypadkach, w których utrata zdolności do zarobkowania nie pozostaje w związku przyczynowym ze służbą — doliczenie, o którym wyżej mowa, może nastąpić za zgodą Ministra Skarbu, wyrażoną na wniosek właściwej władzy naczelnej";

2) w art. 29 w ust. 1 przepis oznaczony lit b) otrzymuje brzmienie: „b) gdy z powodów, podanych w pkt. a) art. 28, stał się trwale niezdolny do prawidłowego pełnienia służby i utracił przy tym co najmniej 50% zdolności do zarobkowania";

3) w art. 81 ust. 1 po zdaniu pierwszym wstawia się przepis następującej treści, jako zdanie drugie: „Przy wliczaniu, o którym mowa w zdaniu poprzedzającym, z czasu służby w byłym państwie zaborczym uwzględnia się jedynie okresy rzeczywistej służby, okresów natomiast, podlegających doliczeniu z tytułu korzystniejszego liczenia tej służby, nie uwzględnia się; zastrzeżenie to nie dotyczy osób, odznaczonych orderem wojskowym „Virtuti Militari" lub „Krzyżem Niepodległości".

Art. 3. (1) Przepis art. 2 pkt. 3 stosuje się również do zaopatrzeń emerytalnych, przyznanych przed wejściem w życie ustawy niniejszej.

(2) Jeżeliby przy zastosowaniu przepisu ust. (1) okazało się, że wysługa emerytalna wynosi mniej aniżeli lat 15, wysokość uposażenia emerytalnego określa się według zasad zdania drugiego ust. 1 art. 19 ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r.

Art. 4. (1) Począwszy od dnia wejścia w życie ustawy niniejszej z zaopatrzeń emerytalnych, wymierzonych w punktach przy zastosowaniu odpowiednich zasad ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych i wojska z dnia 9 października 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr 116, poz. 924) lub ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów z dnia 5 grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr 134, poz. 1107), będzie pobierana przy wypłatach miesięcznych rat opłata w wysokości 4%, należnego zaopatrzenia. Od dnia 1 kwietnia 1939 r. wysokość wspomnianej opłaty zmniejszać się będzie co rok o 1% aż do dna 31 marca 1942 r., z którym to dniem pobieranie opłaty ustanie zupełnie.

(2) Opłata, przewidziana w ust. (1), będzie pobierana również od wszelkich dodatków do zaopatrzenia emerytalnego.

(3) Opłata, o której mowa w ust. (1) — (2), nie będzie pobierana od zaopatrzeń, których wysokość wraz z dodatkami nie przekracza: dla emerytów — kwoty 100 zł., dla wdów — kwoty 50 zł., dla sierot zaś — kwoty 25 zł. miesięcznie.

(4) Jeżeliby przy zastosowaniu opłaty o której mowa w ust. (1) — (2), okazało się, że zaopatrzenie miałoby wynosić mniej, aniżeli 100 zł., 50 zł., lub też 25 zł., opłata powyższa będzie zmniejszona do kwoty, o którą zaopatrzenie przekracza normy, określone w ust. (3).

(5) Opłata, przewidziana w ust. (1) i (2), nie będzie pobierana również od zaopatrzeń emerytalnych odznaczonych orderem wojskowym „Virtuti Militari" lub „Krzyżem Niepodległości z Mieczami" oraz zawodowych wojskowych, uznanych za inwalidów wojennych.

Art. 5. Upoważnia się Ministra Skarbu do ogłoszenia w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej jednolitego tekstu ustawy z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych z uwzględnieniem zmian, wynikających z przepisów, wydanych do dnia ogłoszenia ustawy niniejszej.

Art. 6. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Prezesowi Rady Ministrów i Ministrowi Skarbu.

Art. 7. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1938 r., z wyjątkiem przepisów art. 2 pkt. 1) i 2), które wchodzą w życie z dniem 1 kwietnia 1938 r.

Prezydent Rzeczypospolitej: **I. Mościcki,**
Prezes Rady Ministrów: **Sławoj Składkowski,**
Minister Skarbu: **E. Kwiatkowski.**

Próba dywersji na warszawskim bruku

Leży przed nami marny elaborat, mający na celu siać niezgodę między emerytami. Autorem jest niezawodnie p. dr Koncewski, były sekretarz Związku Polskich Zrzeszeń Emerytalnych, który po upadku w czasie ostatniego Walnego Zebrania, chce się „odkuć". Daremny trud. Szkodliwa działalność p. Koncewskiego, jest powszechnie całemu ogółowi znaną. Dość powiedzieć, że jeśliby zniesienie dekretów emerytalnych było z jego akcją związane, nie byłoby tej naprawy, jaką z największym trudem i wprost niesłychanym nakładem pracy wywalczono. Cały ten elaborat, podpisany przez p. Koncewskiego, roi się od fałszów i kłamstw.. Aż wstręt bierze człowieka, kiedy się to czyta. Nieszczęsną rękę ma ten człowiek. Sekretarzował w „Centralnej Radzie Pracowniczej", która nie bez jego winy rozleciała się. Sekretarzował w „Naczelnej reprezentacji" związków urzędniczych, i ta się również, nie bez winy jego — rozbiła. Ostatnio sekretarzował w „Związku Zrzeszeń Emerytalnych" również nieszczęśliwie... aż się to skończyło, naszym zdaniem zupełnie słusznie, definitywnym jego upadkiem.

Czyż w tych warunkach nie należałoby odejść w zacisze domowe?

Próba siania niezgody, oparta na fałszu i kłamstwie, nie przystoi, i jest czymś poniżającym. Em.

Po uchyleniu dekretu z 22/II 1935

Wszyscy emeryci odetchnęli — spadł im kamień z serca, a tym ciężarem, to miano „emeryt zaborczy".

I choć na razie na efekt materialny trzeba czekać cierpliwie do lipca — to zysk moralny przewyższa wszelkie przyszłe korzyści materialne.

Przede wszystkim **przywrócenie praw nabytych** — uczucie, że sprawiedliwości stało się zadość. Ta świadomość każe zwolna zapomnieć o moralnych cierpieniach z ostatnich 2 lat, wyrzuca wszelkie zwątpienia, czarne myśli, niedowiarstwo i umacnia wiarę, że to zmartwienie już się nigdy nie powtórzy.

I w pierwszym rzędzie myśli i serca zwracają się do Stwórcy z gorącą dziękczynnością. Ale Pan Bóg przeznaczył jako wykonawców swoich ludzi szlachetnego serca i rycerskiej cnoty — której na imię: Odwaga.

A rycerzami tymi byli posłowie ziemi krakowskiej.

Pierwszy, który się za nami ujął był poseł **Pochmarski,** walczył aż do zwycięstwa. Po naszej stronie stanęli dalej posłowie: **Ks. Lubelski, dr Jahoda-Żółtowski, Starzak, Jasiński** i inni. A była to praca ciężka wobec uprzedzenia wszystkich do nas.

Zdobywali po prostu teren przychylności dla nas krok za krokiem, a więc praca przekonania o słuszności naszej sprawy nie tylko miarodajnych czynników, ale i każdego posła i senatora.

Niemniej przyczynił się do ułatwienia naszej styczności z panami posłami i senatorami Prezes WPan dr **Krajewski,** który swą umiarkowaną i zręczną taktyką zjednał sympatię tych WPanów Posłów dla nas i dla sprawy naszej.

To też wszyscy emeryci odczuwają głęboką wdzięczność wobec tych szlachetnych Obrońców naszych prawa i nim nadejdzie okazja — ażeby na publicznym wiecu wyrazić nasze podziękowanie, pospieszam w imieniu wszystkim podziękować serdecznie za poniesiony trud i fatygę z zapewnieniem, że nigdy nie zapomnimy komu należy się wieczna wdzięczność za podniesienie wysoko ponad wszystko hasła:

Iusticia suprema lex esto!

Wieliczka, 6. IV. 1938

B. Mokradzki.

Z listów do Administracji

Do
P. T. Administracji czasopisma „Jedność"
w Krakowie, ul. Krupnicza 16.

Pilna, terminowa praca, której w czasie od 4 do 30. III. b. r. musiałem poświęcić 246 godzin roboczych i z dnia 18—19 marca całą noc, zmusiła mnie do opóźnienia wyrażenia Szanownej Administracji „Jedności" mojego najserdeczniejszego podziękowania za łaskawe obdarowanie mnie bardzo pięknym „Albumem artystycznym", którego pięć pod każdym względem świetnych reprodukcji znakomitych dzieł naszych krakowskich mistrzów może być rzeczywiście cenną ozdobą urzędniczego mieszkania a dla nas starszych stanowią — obok tego — i cudownie piękne echo odległych już lat naszej młodości, w których z zachwytem i pełni szczerego podziwu dla prawdziwej sztuki, oglądaliśmy te nowo powstałe dzieła w oryginałach.

Ja, dziecko t. zw. tutaj w Gdańsku „ciepłych stron", żyjąc pośród zimnych serc i wrogiego nam Polakom żywiołu, tym większą odczuwam wdzięczność za ten dowód Waszej, drogiej mi pamięci, którą wobec Waszych wdzięcznych i wiernych członków naszej Organizacji dokumentujecie „Jedność"!

Lecz nie koniec na tem! Po otrzymaniu „Albumu" od Szanownej Administracji „Jedno-

ści" z początkiem marca b. r. wspomnieć muszę, że w ubiegłym roku „premia" sprawiła mi niewymowną radość reprodukcją obrazu St. Wyspiańskiego „Widok z krużganku Sukiennic na wieże Mariackie". W Wielki Piątek 1937 r., w dzień wyjątkowo w Gdańsku pogodny i słoneczny, siedząc przy biurku zajęty pisaniem świątecznych listów i kartek do „Swoich", sercem i duszą błądziłem po Krakowie. — Do Krakowa wyjechać na święta nie mogłem, choć Krakowa do szczęścia bardzo mi brakowało. — Na dworze słońce i pogoda, a w moim sercu był urok. Nagle odzywa się dzwonek i listonosz wręcza mi po podpisaniu przekazu, długą kichę. — Co to jest. Pozdrowienie Wielkanocne z Krakowa — nadawca „Towarzystwo Sztuk Pięknych w Krakowie". Dobrałem się z trudem do środeczka i zawyłem z radości: „O rany jest Kraków, jest wieża Mariacka!" — Na widok ten i w moim sercu zabłysło nagle słońce! Ten niespodziewany upominek rozjaśnił moje zeszłoroczne święta Wielkanocne, a i dziś, jeśli sobie muszę rozradować duszę, to gwarzę z obrazem, a on mi odpowiada połyskiem korony i dźwiękiem hejnału i cieszy moje oczy przecudną harmonią kształtów wież.

Cały rok dźwigam mile brzemię wdzięczności i podzięki za te chwile radości, za które proszę przyjąć dzisiaj moje najserdeczniejsze podziękowanie.

Z życzeniami dalszego, jak najlepszego rozwoju i wyników w trudnej, lecz bardzo pożytecznej pracy w walce o rozbudzenie solidarności i jedności koleżańskiej i o sprawiedliwość dla upośledzonego stanu urzędniczego, śle Szanownej Administracji szczere wyrazy wdzięczności, podziwu i szacunku. Na pokrycie kosztów opakowania i przesyłki „Albumu" oraz na fundusz prasowy przesyłam równocześnie przekazem rozrachunkowym kwotę 10 (dziesięć) złotych.

Pytel Jan W Gdańsku, 31 marca 1938.

Co się dzieje na szerokim świecie...

Do znudzenia powtarzać musimy, że przeżywamy chwile historyczne, że w naszych oczach tworzy się historia. Każde pokolenie ludzkie przeżywało historyczne chwile, gdyż historia notuje wszystkie wypadki i wiąże je w związki przyczynowe. Nie wielu jednak epokom dano było, jak naszej zanotowanie w ciągu krótkiego czasu tylu wydarzeń, z których prawie każde ma walor wystarczający do nazwania swoim imieniem całego rozdziału dziejów ludzkości. I na tym polega doniosłość przeżywanych przez nas chwil, z którymi porównaćby można było chyba tylko erę napoleońską. Skłócona Europa, podzielona na dwa fronty: prawicowo-nacjonalistyczny i lewicowo-demokratyczny, wykazuje obecnie wybitny wzrost na prawo. Dominuje wpływ

III. RZESZY,

która zamienia się w obóz wojenny, grożący pożogą całemu światu i umiejący wykorzystać w praktyce opinię dobrze uzbrojonego przeciwnika. Nie minęło jeszcze dwadzieścia lat od klęski państw centralnych. Nie minęło dwadzieścia lat od pokoju, który układano w tym duchu, by uniemożliwić zgniecionym i rozbitym Niemcom przygotowanie odwetu. Cała polityka zwycięzców szła w tym kierunku, by usunąć ze świata groźbę wojny. Była to polityka antyniemiecka, gdyż tylko Niemcy stanowiły prawdziwe niebezpieczeństwo dla pokoju. Każdy nieledwie krok aliantów dyktowany był tą obawą, każde zagadnienie polityki światowej traktowane było z tego punktu widzenia. Przeżywaliśmy walkę o odszkodowanie, czyli t. zw. reparacje, które Niemcy miały płacić za wywołanie wojny. Przypominamy sobie przemiany polityczno-ustrojowe, jakie Niemcy przeżywały wewnętrznie. Pamiętamy jak mocarstwa zachodnie żywo reagowały na te przemiany i pamiętamy, że wówczas nie do pomyślenia był rząd, któryby nie dawał gwarancji wykonania zobowiązań, wynikających z traktatów. Przyszła III Rzesza, zrodzona właśnie pod hasłem odwetu, zrodzona pod hasłem otwartego zrzucenia z siebie wszelkich obowiązków, wynikających z narzuconych traktatów. Przyszedł rząd Hitlera i wszyscy go w milczeniu przyjęli. Nikt nie miał odwagi protestować. Broniono tylko pozorów. Od początku swego powstania głosił ten rząd odwet, głosił dążenie do zjednoczenia narodu niemieckiego. Na pierwszy plan oczywiście już wówczas wysuwało się zagadnienie Austrii. Gdy

KWESTIA AUSTRIACKA

skutkiem przesileń i krwawych walk wewnętrznych, stała się zupełnie aktualna, gdy sprawa t. zw. Anschluss'u stała się zagadnieniem dnia, wmieszały się do tego Włochy. Wiadomo przecież było wszystkim, ile kłopotu przysparzał Italii południowy Tyrol, t. zn. jego niemieccy mieszkańcy. Nie można się było łudzić, że w razie przyłączenia Austrii do Niemiec, sprawa Tyrolu południowego stanie się paląca tym bardziej, że Włosi nie starali się pozyskać sympatii niemieckich jego mieszkańców. Dlatego też nic dziwnego, że Włochów po nocach wprost straszyło widmo niemieckiej pikielhauby w przełęczach Brenneru. Rozpoczęła się gorączkowa akcja polityczna, zaczęły się wizyty dyplomatów, konferencje, stworzono „pakty rzymskie", a wreszcie, gdy groza Anschluss'u stanęła bezpośrednio przed oczami, nie cofnęły się Włochy przed skupieniem wojsk nad swą północną granicą, nie cofnęły się przed wzięciem na siebie gwarancji niepodległości Austrii choćby pod groźbą bagnetów. Wydawałoby się więc zupełnie jasnym, że zamach na niepodległość Austrii jest równoznaczny z wywołaniem zbrojnego zatargu z Włochami. Nie wiele czasu upłynęło od tej chwili, gdy stanowczy ton włoskiego rządu i ściągnięte nad granicę włoskie garnizony uratowały niepodległość Austrii. Hitler zapowiedział przyłączenie Austrii do Wielkiej Rzeszy, wezwał do współdziałania austriackiego kanclerza. Ten odmówił i zaapelował do ludności Austrii, uzyskując duży sukces, jako mówca. Niebezpieczeństwo wydawało się zażegnane i wtedy właśnie weszły oddziały niemieckich wojsk w granice Austrii, ogłoszono Austrię, jako kraj Rzeszy i wojska niemieckie... przywitały się po bratersku z włoskimi oddziałami, stojącymi na granicy południowego Tyrolu. Cała parada odbyła się w grobowym milczeniu mocarstw europejskich, a wśród entuzjastycznych okrzyków niemieckich nacjonalistów w całym świecie. Zwolennicy niepodległej Austrii zeszli milcząc w podziemia... w przenośni i rzeczywiście...

Jak bardzo spokój Europy zaskoczył nawet Hitlera, świadczy telegram jego do włoskiego Duce: Mussolini — nigdy panu tego nie zapomnę. Historia też tego nie zapomni Mussoliniemu! — Pod świeżym wrażeniem ogłoszono plebiscyt, głosowanie ludowe wszystkich Niemców, czy życzą sobie Wielkiej Rzeszy. Wzięli udział w tym głosowaniu wszyscy Niemcy, bo przeszło 99 proc. i oczywiście prawie wszyscy głosowali za Wielką Rzeszą! Hitler uzyskał nowy argument, zyskał olbrzymi atut moralny wobec całego świata! Niech inny naród pokaże podobną jednomyślność! Chyba

ITALIA!

Ta jednak ma swego Duce, którego również ubóstwia wzorem starożytnych Rzymian. Umie on trzymać na sobie uwagę całego narodu i umie do tego narodu przemawiać słowem i czynem. Po zgnieceniu opozycji, Mussolini umie przykuwać do swej osoby uwagę całej ludności Włoch. Żelazne zdrowie i lotny umysł pozwalają mu nie tylko zajmować się osobiście najważniejszymi sprawami każdego resortu, ale nie ma prawie dnia, by nie pokazał, że dla niego każda prywatna sprawa jednostki jest równie ważna i że na jej załatwienie zawsze potrafi czas znaleźć. Potrafił wejść w życie rodzinne i prywatne, umie oddziaływać na nie w myśl interesów państwa i doprowadził do tego, że nie tylko nikt o to się nie gniewa, ale, że jego wola staje się wolą pojedynczych ludzi. Ma też za sobą aplauz narodu w każdym dziele, a to niewątpliwie daje mu siłę na międzynarodowym terenie.

Po wielkim naprężeniu, jakie ostatnio panowało w stosunkach włosko-angielskich, obecnie zbliża się szybkim krokiem obustronne porozumienie. W tej akcji — jak na razie — widzimy duży sukces Mussoliniego. Pragnie on jednak być lojalnym kontrahentem. Wie, że pierwszym żądaniem Anglii będzie wycofanie wojsk włoskich z Hiszpanii. Dlatego też polecił tym wojskom przyśpieszyć akcję, tak, by w chwili wycofywania ochotników włoskich, pozycja gen. Franco była już zupełnie pewna. Ostatnie posunięcia wojsk narodowych wskazują na to, że życzenie Mussoliniego będzie na czas spełnione. A przecież gra jest warta stawki! Już dzisiaj W. Brytania uznała zabór Abisynii, co jeszcze przed kilku tygodniami wydawało się marzeniem nie do spełnienia. Zbliżenie to wywołało w

ANGLII

niedawno obalenie popularnego ministra Edena. W każdym jednak razie uważać je musimy za pozycję dodatnią dla sprawy pokoju i równowagi. Obecnie istnieje ścisłe porozumienie między Berlinem a Rzymem i nikt nie może oddziaływać hamująco na panoszące się i rosnące apetyty Niemiec, oparte o milczącą zgodę Włoch. Teraz musi się to zmienić:

FRANCJA

stara się za wszelką cenę, by to porozumienie nie odsunęło jej na bok od decydowania w ważnych sprawach Europy, w których jest ona zaangażowana. To dążenie Francji przyczyni się niewątpliwie do złagodzenia i uregulowania stosunków francusko-włoskich. Utworzenie zaś porozumienia włosko - angielsko - francuskiego wpłynie, bo wpłynąć musi uspakajająco na Niemcy, które poza Włochami nie mają nikogo, a ujrzą, że Włochy muszą uwzględniać życzenia swych towarzyszy, którzy nie należą do entuzjastów posunięć Hitlera. Jest to więc dla nas moment niewątpliwie pocieszający. Nie tylko zresztą dla nas. Nie wolno nam zapominać, że ekspanzja niemiecka idzie starym szlakiem linii Berlin—Bagdad. Dlatego też obserwujemy na

WĘGRZECH

silne zaniepokojenie sfer rządzących i wzrost żywiołów prawicowych. Rząd musi wydawać specjalne zarządzenia, a nawet rzucać na szalę tak szanowany na Węgrzech autorytet regenta! — byle tylko uspokoić nastroje, byle nie wypuścić inicjatywy z rąk.

CZECHOSŁOWACJA

ogarnięta jest również większym jeszcze niepokojem z powodów łatwo zrozumiałych a ten stan podniecenia przenosi także na

RUMUNIĘ,

której nowy minister spraw zagranicznych wymienił depesze nawet z Litwinowem, co niewątpliwie oznacza szukanie przeciwwagi ze względu na niebezpieczeństwo germańskie.

Tak wyglądałoby w słabym zarysie pierwsze usiłowanie tworzenia jakiejś tamy przeciw zalewowi niemieckiemu. Największą wartością w tej tamie jest okoliczność, że Niemcy są osamotnione, a ich jedyni obecnie towarzysze wiążą się z państwami, z opinią których muszą się liczyć.

SOWIETY

zaangażowane są na Wschodzie, gdzie dochodzi do coraz poważniejszych incydentów z Japończykami. Nie mogą więc obecnie odgrywać zbyt wielkiej roli w Europie, tym bardziej, że rozbicie wewnętrzne wyczerpuje do reszty ich siły.

WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

toczy się bez większych zmian, odznaczając się stałymi sukcesami Japonii. Na ten teren wojenny powinny być zwrócone z największą troską oczy zachodnich mężów stanu, gdyż tam rośnie groźny przeciwnik, który napewno w niedługim czasie stanie do walki z rasą białą o władztwo nad światem!

T.

Z chwili

Żegnaj Austrio!

Tragiczny koniec Austrii, który rozegrał się tak dziwnie i tak prędko w naszych oczach, przeszedł dla młodszego pokolenia bez większych wrażeń. Tyle teraz wielkich zmian dokonywa się na świecie! Lecz starsze pokolenie, które dużą, a nawet większą część życia dokonało za czasów zaborczych, odczuło to nagłe zniknięcie Austrii z powierzchni świata, nie bez wrażenia. Niejednemu wyrywa się mimo woli westchnienie, w którym jest oczywiście duża doza melancholii obudzonej poczuciem utraconej młodości: — Czy nie szkoda tak pięknego i sympatycznego miasta, jakim był ongiś Wiedeń? Cóż się z nim teraz stanie? Czy przez to „zgleichszaltowanie" przez wchłonięcie go przez molocha Rzeszy nie straci swego swoistego, tak pociągającego wdzięku?

Śmiano się z nas „Galicjan" swego czasu, że wpatrujemy się w Wiedeń, jak sroka w kość. Był on dla nas — tak mówiono — alfą i omegą tych wszystkich wspaniałości, jakiemi olśniewa wielkie miasto, stolica. Każdy z nas, rzekomo, nie widział poza Wiedniem szerokiego świata, a zawsze o wiele chętniej jeździł do Wiednia, niż do Warszawy. Zapóźno już dziś wprawdzie na tłumaczenie się z takich zarzutów, gdy się jednak o tym mówi, warto przypomnieć, że Warszawa leżała dla nas za kordonem, za murem paszportowym, a przekraczanie tego muru pod szpiegowskim, nienawistnym okiem żandarmów rosyjskich nie mogło być dla nas miłym. Trudno zaś mijać się z prawdą, że w Austrii czuliśmy się zgoła inaczej, niż nasi rodacy pod innymi zaborami. W epoce, o której mówimy, w Wiedniu i na całym w ogóle obszarze dawnej Austrii, Polacy cieszyli się poważaniem i sympatią. Nigdy nie słyszano o objawach nienawiści lub nawet niechęci. Przeciwnie, było w odnoszeniu się do nas jakby uznanie i poszanowanie naszej tradycji rycerskiej, która imponowała wiedeńskim „spiessbuergerom". Przyczyniały się do tego wielce stosunki polityczne. Parlamentarne Koło Polskie, czyli, jak je w Wiedniu nazywano „Polnischer Klub" składało się ze znakomitych polityków, odgrywających w życiu całego państwa wybitną rolę. Wielu z nich piastowało przez długie lata najważniejsze teki i swą indywidualnością nadawało danej epoce swoisty charakter upamiętniony na zawsze w dziejach, że przytoczymy tu kilka tylko nazwisk, jak Dunajewski, Kazimierz Badeni, Agenor Gołuchowski, Leon Biliński. Nieliczni, ale bardzo selekcyjnie dobrani Polacy przydzieleni do władz centralnych, cieszyli się wielkim uznaniem i sympatią swych władz przełożonych i kolegów obcokrajowców. Stosunki te uspasabiały nas przyjaźnie do Niemców austriackich i różniły się diametralnie od tych, jakie panowały w zaborze pruskim czy rosyjskim.

Poza tym Galicja była dla Austrii niezmiernie cenną prowincją, bo dostarczała jej niezbędnych produktów, jak zboże, mięso i nafta. Odczuto to zwłaszcza w pierwszej fazie wojny światowej gdy znaczna część kraju wpadła w ręce rosyjskie, a w Wiedniu, przepełnionym uchodźcami z Galicji, groziło wygłodzenie. Ale Wiedeńczycy w swym swoistym humorze nie martwili się tym zbytnio i nie było nigdzie słychać narzekania na uciążliwych gości z Galicji. Co najwyżej dowcipkowano ironicznie, kpiąc z siebie samych, jak np.: — Weise du, was hat Kaiser von Russland? Er hat Galicien ohne Juden. Und was hat unser Franc Josef? Der hat Juden ohne Galicien! — Była to aluzja do tego, że większość uchodźców stanowili żydzi, którzy czując się nienajgorzej na bruku wiedeńskim, bo ich tu wtedy nie prześladowano, zaczęli się po swojemu rozpychać, „markirując" przed służbą wojskową: wciskając się przede wszystkim do różnych intendantur i powstających wojennych „central". Stąd też urosło w Wiedniu dowcipne „bon mot" wojenne: „Suess ist fuer Vaterland zu sterben, noch suesser ist fuer Vaterland zu leben, aber das suesseste ist dem Vaterlande zu... liefern".

Dzieje wojennego uchodźtwa w Wiedniu, to także karta zasługująca na historyczne wspomnienie. Jeśli się zwali nawet do milionowego miasta setka tysięcy odartego z mienia, wygłodzonego i zbiedzonego żywiołu, niemożna powiedzieć, by to była pożądana inwazja. A jednak Wiedeń nie zamknął się przed tą falą ani na chwilę, przeciwnie, nie tylko ją przyjął, ale pośpieszył z doraźną pomocą. Pod egidą polskich ministrów stworzono Komitet pomocy dla uchodźców, któremu dano do dyspozycji znaczne fundusze rządowe. Komitet ten roztoczył opiekę nad uchodźcami w wielorakiej formie, m. in. wypłacał urzędnikom, nauczycielom, emerytom i t. p. pobory zaliczkowo, udzielał zapomóg, zorganizował jadłodajnie i t. d. Trwało to tak długo, aż dzięki szczęśliwemu dla Austrii zwrotowi powodzenia wojennego udało się wypędzić rosyjskie wojska całkowicie z granic Galicji.

Jak żywo przypominają się dziś te czasy, gdy przełamywały się losy powodzenia wojennego państw centralnych! Nawet dla słabiej orientującego się było podówczas jasne, jak ściśle i zależnie są związane losy Austrii z jej potężnym sprzymierzeńcem Niemcami, które właściwie zaczęły już wówczas odgrywać wobec Austrii roli przemożnego protektora. Można było przewidzieć, że ta olbrzymia przewaga Niemiec wywrze kiedyś decydujący wpływ na egzystencję Austrii I tak się stało.

Przewaga Niemiec ujawniała się zaś przede wszystkim w niezmiernej precyzji organizacyjnej w każdej dziedzinie. Tam, gdzie w Austrii był chaos i bałagan, w Rzeszy porządek, jak w automacie. Aż dziwnym się wydawało, iż Austria w przewidywaniu wojny u boku Niemiec nie starała się przyswoić sobie organizacyjnych wzorów niemieckich. Byliśmy świadkami, jak pogardliwie nieraz wojska niemieckie traktowały sprzymierzoną armię austriacką, której błędy musiały na frontach zawsze naprawiać. Opowiadają, że gdy przed cesarzem Wilhelmem defilował jakiś pułk austriacki, który nosił już zamiast skórzanych drewniane podeszwy, klapiąc nimi hałaśliwie po bruku, Wilhelm zwracając się do swych generałów zauważył złośliwie: — Diese Soblen das ist das einzige, was noch „klappt" in Oesterreich!

Minęły lata, przeszła prawdziwa burza dziejowa nad światem. Okrojona ze wszystkich stron mała niemiecka Austria przewegetowawszy dwadzieścia lat życiem ofiary ułożonej tuż przed rozwartą paszczą potwora, nie mogła się długo ostać w swym samodzielnym bycie. Paszcza pochłonęła ją dosłownie w ciągu kilku godzin! I tak nie ma już Austrii, nie ma naddunajskiej stolicy, Wiednia, który spadnie do rzędu „prowincji" brunatnej, nic nie znaczącej. Bo Hitlerowcy będą teraz czynili wszystko, by zatrzeć dawną swoistość i odrębność tego pięknego, zawsze pogodnie uśmiechniętego i rozśpiewanego sentymentalnie miasta, które miało to szczególne do siebie, że dało się lubieć.

L.

Łańcuch prasowy

W ostatnim Nrze „Jedności", prof. Szwarc, uznając wybitną pracę i zasługi „Jedności" na terenie obalenia dekretów emerytalnych, otworzył „łańcuch prasowy", składając na ten cel 10 zł. i wyzwał p. dyr. **Kramarczyka**, od którego z kwotą 10 zł. otrzymaliśmy następujące pismo:

„Stosownie do wezwania Prof. St. Szwarca w Nr. 7 „Jedności" składam na łańcuch prasowy 10 zł. wzywając równocześnie Prezesa Dra Józefa Flacha do złożenia tej samej kwoty i wezwania dalszego.

Karol Kramarczyk".

Nasi przyjaciele na fundusz prasowy złożyli:

Adolf Ehrlich w Białej Krakowskiej 1 zł; Władysław Szybiak w Nowym Sączu 2 zł; N. N. w Krakowie 4.36 zł; Antoni Mikulski w Krakowie 8.16 zł; Jan Masłowski w Krakowie 6.84 zł; Antoni Dominikowski w Cieszynie 50 gr; Juliusz Leon Goldenberg w Bielsku 1.50 zł; Bazyli Maleński w Brzeżanach 50 gr; Michał Salwiera w Gawłuszowicach 50 gr; Jan Pytel w Gdańsku 10 zł; Zygmunt Ładoś w Jaśle 50 gr; Eugeniusz Karpiński w Krakowie 50 gr; Inż. Mehl Samuel w Krakowie 3 zł; Jan Płatkowski w Myślenicach 50 gr; Dr Stanisław Pawłowski w Poznaniu 5 zł; Józef Wiszniewski w Warszawie 30 gr; Franciszek Woźniak w Wieliczce 50 gr; Jadwiga Trzaskowska w Krakowie 5 zł; Teofil Golik w Krakowie 1 zł; Józef Knapczyk w Makowie Podhal. 50 gr; Andrzej Skupiński w Chrzanowie 50 gr; Jan Michalik w Chrzanowie 50 gr; Dyr. Jan Górka w Krakowie 2 zł; Prof. Stanisław Szwarc w Krakowie 10 zł; Florian Masoń w Makowie Podhal. 1 zł; Alojzy Bolina w Mszanie Dolnej 50 gr; Stanisław Krępa w Oświęcimiu 50 gr; Władysław Krzyżak w Ostrowczyku 50 gr; Stanisław Garbicz w Przemyślu 50 gr; Mieczysław Fusek w Racławicach 1 zł; Leopold Urbanek w Radłowie 50 gr.

Z listów do Redakcji

Kraków, 11. IV. 1938.

Szanowna Redakcjo!

Przesyłam na Fundusz prasowy kwotę 4 zł. 36 gr. Kwota ta skromna w stosunku do wyników niestrudzonej walki Redakcji o poprawę losu emerytów i czynnych urzędników.

Pragnę jednak przynajmniej w ten sposób wyrazić uznanie dla Redakcji i apeluję do Panów Emerytów o składanie datków na Fundusz prasowy „Jedności", aby w ten sposób poprzeć jej akcję w staraniach o poprawę bytu emerytów i czynnych.

Z poważaniem

N. N.

O zrównanie wszystkich emerytów pod względem pomocy lekarskiej

Z kół emerytów dochodzą nas słuszne żądania, by z chwilą, gdy zadecydowano definitywnie i bez niczyjej opozycji o przywróceniu emerytom utraconych praw nabytych pod względem zaliczenia lat służby, nastąpiło również przeprowadzenie zrównanie i przywrócenie praw emerytalnych pod innymi względami. Idzie zaś w szczególności o prawo korzystania z pomocy lekarskiej.

Jest ona dotąd, jak wiadomo, ograniczona zarządzeniami Rządu, a nie ustawą, do pewnych tylko kategoryj emerytów, zależnie od okoliczności towarzyszących spensjonowaniu. I tak przysługuje ona tym, którzy przeniesieni zostali w stan z powodu trwałej niezdolności do służby, z powodu przekroczonego wieku i po uzyskaniu prawa do pełnego uposażenia emerytalnego. Natomiast pozbawieni jej są wszyscy spensjonowani przed upływem pełnych lat służby, o ile spensjonowanie nie nastąpiło wskutek trwałej niezdolności do służby. Zatem licząc się z tym, że takie przedwczesne emerytowanie było przez szereg lat uprawiane masowo, można powiedzieć, że znaczna część emerytów jest pozbawiona tej pomocy i to właśnie ta część, która z powodu niepełnych uposażeń jest gorzej sytuowana od tej, która ma prawo do pomocy lekarskiej.

Jest to przecież, pomijając inne względy, krzyczącą wprost niesprawiedliwością społeczną, by z pomocy tej mogli korzystać ci, którzy bez niej się mogą obyć, a więc wyższe kategorie czynnych urzędników i pensjoniści pobierający wyższe zaopatrzenia. Z ogólniejszego jeszcze stanowiska jest krzywdą niczym nieuzasadnioną, iż do bezpłatnej pomocy lekarskiej mają prawo robotnicy fizyczni i ich rodziny, choć sytuacja niektórych, lepiej kwalifikowanych, jest bez porównania lepszą od losu przedwczesnych emerytów.

Apelujemy niniejszym do naszych organizacyj, by zajęły się bliżej tą kwestią i postarały się o zainteresowanie nią decydujących czynników. Jesteśmy pewni, mając wszelką słuszność za sobą, że czynniki te nie będą traktować tego postulatu zbyt opornie, bo trudno będzie rzeczywiście znaleźć racjonalne powody do trwania na negatywnym stanowisku.

dl.

—ooo—

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr. Józef Krajewski. Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Babiński
Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.